

Wychodzi każdego tygo-  
dnia we Czwartek rano,  
w Drukarni J. Dietrich  
ul. Krak. Przedm. N. 385

*Prenumerata*  
w Warsz. kwartaln. zł. 6.

*Na prowincyi*  
Kwartalnie zł. 7 gr. 28

# TYGODNIK

## Sztuk Pięknych.

---

ROK PIERWSZY (DNIA 29 PAŹDZERNIKA 1840) KWARTAŁ PIERWSZY.

---

*Hominis imperium in artes inponitur.*

*Bacon.*

HUNCH BAK'T (garbaty).

**P**EWNEJ niedzieli, w wieczór 1834 roku, godzina jedenasta wybiła, i mimo surowych przepisów, czyniących Londyn w dzień świąteczny obszernym trapistów klasztorem, światło połyskiwało jeszcze na najwyższym piętrze domu sąsiedniego Hydepark'owi. — Do mieszkania w którym się świeciło, trzeba było wchodzić wazkami i niedogodnemi schodami, schylonym i uważnym, aby się nie stłuc w głowę; samo zaś było źle zamkniętém, a może nawet i złemi zastawioném sprzętami; można je było widać na pierwszy rzut oka za miejsce, w które się schodzą nieporządni rzemieślnicy miast wielkich; bliższa przecież uwaga napotykała przedmiota zbijające to podejrzenie. — W najciemniejszym rogu

stał stół nakryty porozrzucanemi dziennikami, otwartemi książkami i papierami niedbale pisanemi; nad kominem stało gipsowe popiersie Schakspeara, na spodzie którego napisany był wyjątek z Hamleta ołówkiem; przy kominie, na którym przygasał ogień, blisko kolebki, w której piękne spało niemowlę, siedziała w szerokiem krześle kobieta, której postać naturalna i miła, rysy schorzałe i delikatne nadzwyczaj, objawiały wyższe pochodzenie jak skromnej rzemieślniczki.— Ta kobieta miała lat dwadzieścia, a najwięcej dwadzieścia dwa.— Chociaż słabość lub cierpienia moralne poryły piękne jej rysy, chociaż odebrały wdzięk twarzy i wychudziły jej ciało; zachowała jednak ślady niepospolitej piękności; ręce jej nade wszystko miały kształt piękny i delikatność największą.— W tej chwili miotana była widoczną niespokojnością, którą ukryć usiłowała.— Ilekroć zegar Sgo Jerzego rozległ się w milczeniu nocy, zadrżała, podniosła się, słuchała z największą uwagą i znowu usiadała mówiąc sama do siebie:

„Oh Boże! jak on się spóźnia!”

Chwila oczekiwania przedłużyła się blisko godziny.— Była ona dla niej wiekiem, wiekiem nieznośnych cierpień, bo w niej zapomniała o swojej słabości, o wicherze bijącym w szyby, o śpiącym dziecięciu, o wszystkiem, oprócz tego, kogo oczekiwała.— Postąpiła więc ku oknu, otworzyła je i przechylona ku ulicy, z okiem nieruchomem, uchem wyprężonem, nieruchoma, niema, wbiła wzrok w ciemną ulicę, wstrzymała bicie w sercu aby kroki przybywającego prędzej usłyszeć.— Musiała go zoba-

czyć, bo radość zabłysła na bladych rysach i wykrzykła:

—To on!...

W istocie, w kilka chwil potem, mężczyzna wszedł do mieszkania.— Był wysoki, smagły i silny.— Jego postać chociaż mniej kształtna, przedstawiała obraz wyższego pojęcia i śmiałości, tworzących piękność prawdziwie mężką. — Jego oczy nie zwykłym blaskiem jaśniały, czoło zaś kilkoma tylko promieniami włosów zacienione zwiastowało gienusz — miał do trzydziestu pięciu lat wieku.

Wchodząc rzucił na stół pomięty zwój papierów, na krzesło zaś płaszcz zabłocony i pocałowałszy w czoło młodą kobietę zapytującą go wzrokiem, przemówił.

—Twój ojciec miał słusność.— lepiej wydać córkę za szewca jak za autora.

—Lecz jeżeli autor ma gienusz? zapytała Anna, zdziwiona tém zaczęciem.

Gorzki uśmiech przebiegł po ustach przybyльца i potem odpowiedział.

—Do czegoż gienusz posłuży?

—Do sławy.

—Raczej do nędzy.

—Co mówisz?... a twoje dzieła...

—Są własnością publiczną.— Mogą ich tysiące drukować exemplarzy, wystawiać na wszystkich teatrach Wielkiej Brytanii i z bogacać się ich korzyścią. Są wszystkich, ale nie moje. — Takie są prawa angielskie.



Tutaj, w narodzie samotnym, są przywileje na wszystkie rzemiosła, żadnego nie ma dla sztuki lub poezji. Poezja jest to śpiew ptaka, którego każdy może słuchać.

— A twoja nowa drama?... czy przyjęta, czy będzie przedstawiona?

Nie licz już więcej na to — przybywam z Drury-Lane. —

— Jakaż wiadomość?

— Nie będzie grana.

— Dla czego?

— Bo niepodoba się antreprenierowi grać główną rolę.

— Macnademu?

— Jemu samemu.

— Wszakżeś ty mu zrobił sławę i szczęście?... pisałeś dla niego role....

— O wszystkiém zapomniał.

— Niegodziwy!... więc nie ma nadziei?

— Anno, jest jeszcze jedna.

— Jaka?

— Wkrótce się o tém dowiesz.

— Będę czekała.

— Tymczasem bądź spokojną, mam jeszcze kilka książek Shakspear'a, Milton'a, Byron'a, tych cudownych gieniuszów, z którymi wiecznie chciałbym żyć i umierać; poświęcę ich, jest to ostatnia ofiara. —

## II.

Nazajutrz rano, mężczyzna mający około lat pięćdziesiąt przechadzał się po salonie, ozdobionym gustownie i wspaniale — trzymał on w ręku rękopis,

i głęboko uważał jego objętość, kiedy młoda kobieta siedząca przy kominku, nagle przerwała milczenie.

— I cóż mój ojciec, ta drama?

— Na honor, to arcydzieło.

— Kto jest jej autorem?

— Nie wiem. Ale ktokolwiek on jest, zaręczam że od czasu jak zarządzam Covent - Garden, nic podobnego nie przedstawiono w trzech królestwach.

— Dziwna rzecz że się nie podpisał. — nie zawsze autorowie dramatyczni grzeszą skromnością.

Tak się toczyła rozmowa, kiedy zaanonsowano wizytę.

— Kto taki? zapytał gospodarz domu.

— Nie powiedział swego nazwiska, odrzekł służący, lecz....

— No, i któż taki?

— Ten sam co dzisiaj rano przyniósł te papiery.

— Proś niech wejdzie.

Po chwili gość wszedł do salonu. — „W nocy pan raczyłeś mi przysłać to dzieło? — Widzisz że zaraz wzięłem się do czytania.

— I co pan o niém myślisz?

— Że nawet Scherydan nie podobnego nie napisał.

— Widzę że nie jesteś jego przyjacielem.

— Zawsze jestem sprawiedliwy. — Scherydan może sądzić że Karol Kemble, autor i dyrektor teatru, podwójną dla niego karmi nienawiść, naprzód że wielki ma talent i inne teatru swemi dziełami z bogacza. — Lecz Scherydan w obudwu myli się razach. Uwielbiam jego gieniusz i nie wzbraniam dowolnie go używać. — Żałuję tylko że z bogacza scenę która go zostawia w nędzy.

—Tak mówią.

—I pan zgadzasz się na to?

—Mało mię to obchodzi, odrzekł gość z niejakim przymusem.

—Bardzo słuszna mój panie— lecz wróćmy do interesu.— Pytałeś mię o zdanie, objawiłem ci szczerę.

—Więc mogę się spodziewać że ją pan każesz wystawić.

—Nie, mój panie.

—Z przyczyny?

—Ponieważ dwie są główne w niej role, a mimo całej méj chęci obudwu grać nie mogę— nie mam aktora na rolę garbatego.

—A gdybym znalazł aktora?

—Oh! wtedy.....

—Cóżbyś pan zrobił?

—Kazałbym się uczyć téj sztuki, nie jutro; ale dzisiaj, natychmiast nawet.

—Kiedy tak. możesz pan liczyć na kogoś.... który mi się zdaje zdolnym do odegrania roli garbatego.— Londyn niegdyś mu poklaskiwał.

—Tém lepiej, oddam mu połowę dochodu.

—To za wiele, poprzestanie na czwartéj części.

—Niech i tak będzie.

—A autorowi?

—Jak zwykle, 400 funtów szterlingów, i dziesiątą część z dwudziestu, pierwszych przedstawień.— Czy zgoda?

—Jeszcze jeden warunek.

—Jaki?

—Żeby aktor i autor niewiadomymi pozostali.

—Niech i tak będzie.

Karol Kemble podał rękę gościowi, który czule ją ścisnął— później się rozłączyli.

Ketty, dalej do dzieła! rzekł Kemble do swojej córki skoro gość wyszedł, każ to przepisać. — Ty będziesz grała w tej sztuce i ja także — musi być za piętnaście dni przedstawiona!....

### III.

Dnia 20 Grudnia przedstawiono po raz pierwszy *Hunch Bak't (Garbatego)*.— Cały Londyn nie wiedział nazwiska autora, ani też kto miał grać główną rolę.— Było to niepoślednie zjawisko w dziejach dramatycznych Wielkiej Brytanii.— Zaledwie szosta uderzyła godzina, do teatru docisnąć się niepodobna — napróżno podwyższono cenę miejsc, kłócono się o nie i wrywano sobie bilety— łoże, galerye, krzesła, wszystko było napełnione, zajęte, napchane ciekawymi — Niecierpliwość widzów dochodziła najwyższego stopnia— nareszcie otworzono zasłonę!....

Okazał się nieznajomy debiutant.

Na widok tłumu zwracającego na niego oczy, miecza się naprzód, powoli jednak odzyskuje przytomność umysłu i rozwija sceniczne zdolności. — Jego organ mowy jest głośny i drżący, dźwięk czysty i miły, gesta gwałtowne i żywe, postawa wysoka, lecz ułomna.

Czyż to ma być Brighton, Lovely, Macnady, te bóstwa sceny Angielskiej?— Nie, to żaden z nich— żaden z nich nie ma gry tyle poruszającej, tego przenikającego spojrzenia, tego głosu wstrząsającego wszystkie muszkuły.

Rola garbatego jest wzniosła, pełna dramatyczności, namiętność żywo się w niej maluje. — To nie

aktor, który cudze słowa powtarza, i unosi się podług zasad mimiki; to człowiek który czuje, mówi, śmieje się, płacze.

Publiczność wzruszona, drży z radości albo z przestachu.— Uważna, niema, ściga okiem, słuchem, sercem, wszystkie uczucia, które autor rozsiał w swojej dramacie.

Jest to tryumf sztuki i aktora niesłyszany w dramatyczności dziejach.

Autor! autor! krzyczy publiczność po ukończeniu sztuki.

—Czy słyszysz panie?... rzekł Kemble do debiutującego.

—Tak, słyszę.... powiedz im.... Scherydan.

—Scherydan Knoles, wykrzyknął zdumiały dyrektor; autor Wilhelma Tella!...

—On sam.

Na odgłos imienia znanego i tylekroć razy uwiecznzonego, oklaski się podwajają, a wkrótce nowy się krzyk rozlega.

Aktor! aktor!...

Debiutujący podnosi się, i z pomocą Kemblego ukazuje się na scenie.

Jak się nazywa? pyta publiczność.

Scheridan! powtarza aktor.

Tym razem publiczność wstrzymać się nie może, zapał ją powszechny unosi, porywają autora i aktora razem, prowadzą po ulicach i z tryumfem odprowadzają na strych do domu w ubiorze teatralnym.

Lady Anna o mały nie umarła z radości.

Nazajutrz we wszystkich dziennikach ogłoszono:



„Scheridan Knoles grał wczoraj w swój wła-  
snej dramie *Hunch Bak't*, wywołano go po trzy-  
kroć i Karol Kemble dyrektor teatru Covent Garden  
„ugodził go do swój kompanii z roczną pensją 1600  
„funtów szterlingów (64,000 złp.) Nasz pierwszy autor  
„drammatyczny został pierwszym aktorem.”

(*L'artiste*).

## FROMENTAL HALÉVY.

(*Szkic biograficzny*).

(*Dokończenie*).

Wkrótce potem Halévy oddał wielkiej operze ba-  
let *Manon Lescot* i operę balet *la Tentation*, nastę-  
pnie zaś operze komicznej *Język muzyczny* i *Ludwika*.— Partytura ostatniej opery pozostała po *He-  
roldzie* niewykończona, Halévy nie bez obawy podjął  
się wykończenia dzieła wielkiego muzyka, którego  
straty muzy jeszcze opłakują— lecz Halévy uspra-  
wiedliwił zaufanie jakie w nim miano; tak dalece, że  
w dwóch aktach *Ludwika*, trudno rozróżnić kompozy-  
cyi *Herolda* i *Halewego*.

Rok 1835 uświetnił powołanie Halévy— w tym  
samym czasie *Żydówka* i *Błyskawica* zyskały powo-  
dzenie stawiając swojego twórcę w rzędzie najśła-  
wniejszych kompozytorów swojego wieku.— Nakoniec  
*Guido* i *Ginevra* otrzymały powodzenie równie świe-  
tne jak *Żydówka*.— Pierwsze przedstawienie opery  
*Guido* jest wypadkiem muzycznym, który niezatar-  
tym zostanie w pamiętnikach muzycznych.— nietylko  
bowiem pragniono ocenić o ile kompozytor wznio-

słość muzykalną *Zydówki* utrzyma; ale nadto o ile *Duprez* w roli umyślnie dla niego napisanej słuchaczów zachwyci.— Aktor i kompozytor też same otrzymali oklaski, a *Guido* w całej Europie tą sławą się cieszy, jaką ma *Niema*, *Żydówka*, *Robert Djabeł* i *Hugonoci*.

Halévy, uczeń Herubiniego, okazuje we wszystkich swoich utworach, że korzystał z wzorów swojego mistrza— bo w muzyce Halévego wszędzie się przebija umiejętność, a niektórzy krytycy zarzucają mu brak melodyi i natchnienia.— Mimo tego, przyznać potrzeba, że piękna partytura *Błyskawicy* nie nosi na sobie cechy tego błędni i gdyby orkiestra staranniej była instrumentowana, jak wszystkie dzieła Halévy, tak śpiew sam godzien podziwu i na melodyi wcale mu nie zbywa.— Prócz tego jest to prawdziwém wysileniem muzyczném, napisać trzech aktową operę nie używszy pomocy nawet jednego chóru.

Przeznaczeniem romansu w *Guido* i *Ginevra* jest sława, a jego motywa na całą sztukę zachwycający rzuciły urok.

Ciż sami krytycy robią zarzut Halévemu, że jego utwory są trudne i tylko niezmordowaną pracą i czuwaniem pokonać się dają.

Osobliwszy zarzut!— bardzo się myli kto sądzi że łatwe przedmioty łatwo napisanemi zostały.

Sam Adolf Adam, którego muzyka nosi na sobie piętna mocy i natchnienia, zadaje sobie niekiedy wielką pracę, aby napisać kawałek, któryby dla swojej melodyi przystępnym był dla całej Francyi— dla dowiedzenia tego wspomniemy jeden przykład z literatury— nigdy więcej nie gniewał się *Andrieux* jak

kiedy chwalono jego wiersze, mówiąc że je z największą musiał napisać łatwością. — Nie wiecie ile mię one potu kosztują — ależ wy nie jesteście poetami!....

Erudycya muzykalna która się przebija we wszystkich partyturach Haléwego jest przyczyną że jego muzyka mniej znanym nie jest przystępną i zrozumiałą. *Żydówka* dopiero po dziesiątym, a więcej dopiero po piętnastym przedstawieniu ocenioną być mogła, toż samo z operą *Guido i Ginevra*. — Umiejętność muzykalna nie jest jeszcze wzniesioną we Francyi, nawet i w Niemczech, gdzie muzyka poważna ma zagożałych wielbicieli. — Ostatnia partytura Cherubiniego *Ali-Baba* była tylko w połowie przez Paryżanów pojęta i sztuka powodzenia nie miała, kiedy taż sama sztuka w Berlinie najliczniejsze odbierała oklaski.

Halévy od roku 1835 pracując w ukryciu, wkrótkim czasie zapewne świeżym płodem swojego talentu zabłyśnie.

Halévy po przedstawieniach *Żydówki*, otrzymał ozdobę legii honorowej, jest członkiem instytutu i profesorem kompozycyi w konserwatoryum.

(*G. de la Presse*).

---

## E L E G I A.

D o \* \* \*

Kiedy zwrócę tęsknotą przygasłe źrenice  
W niepowrotnej przeszłości odwieczną krynice;  
Widzę, jak płynę w życia cichój wód przestrzeni,  
Jak się zorze przyjaźne szkarlatem rumieni,

A spokojna ma łódka rzucona na morze  
Śród ciszy, burzliwego światła głębie porze.  
Nagle chmurzy się niebo — i na drugiej łodzi  
Wychyla się istota z odwiecznej powodzi,  
Lecz... na próżno steruję... wyciągam ramiona...  
Próżno... zawyły wiatry — siła we mnie kona...  
Chwytam za wążle wiosła — i obawą płonę,  
Niestety! każde w inną niosą fale stronę!...

Emo! to smutny obraz naszego żywota:  
Gasną tu gwiazdy szczęścia — ciągną burza, ślota,  
Los miota łódką życia — a w przyszłości toni  
Ten sam los nienawistny może nas rozgoni!...  
O ludzie! — samoluby! — czemu w wyższej cenie  
Przechyla szczęścia szale u was złote mienie...  
A te węzły — co w niebie spoił anieli —  
Targacie, gdy zawistna fortuna je dzieli?...  
Próżno!... chociażbym błagał serca wasze łzami,  
I myśli anielskimi błagał modlitwami;  
Choćbym z życia mojego kładł dla was ofiary —  
Cóż wezmę?... grzecznych słówek, i czeźszych pochwał dary.  
Ty tylko — której serca bogactwo nie gluszy,  
Coś się odbiła w czystym zwierciadle méj duszy,  
Ty — coś niewinnych uczuć harmonią pojęła,  
I w sercu — jako polip do skały przyłgnęła;  
Emo! — chociaż mi losy odwróciły lice,  
W twój stałości zarzucam nadziei kotwicę!...  
Ucichnie wicher... burza nad głowami skona...  
Szczęśni! — razem popłyniem do wieczności łona.

### *Do Księżycy.*

Pochodnio niebios! — co łnisz, gdy senne kajdany  
Tłoczą ludy w śmiertelne okryte całuny,  
Monarcho nocy. płaszczem gwiazdzistym odziany —  
Po co z czarownych marzeń wkrzesiłeś mnie truny!...

Spalem — jak groby cmentarzy,  
Jak olbrzymie sosien cienie,  
Kiedys mi blade promienie  
Zarzucił na niemój twarzy.

Zniknął sen — z nim widziadeł czarowne uludy,  
Została rzeczywistość, ziemskie życia trady.

Pojdę więc szukać wspomnień — balsamą tęsknoty,  
Obaczę miejsca, kędy przy wieczornym chłodzie  
Nie raz z nią nad tym stawem, w szpalerze, w ogrodzie,  
W kraj zapomnień rzucałem ziemskie burze, sloty.

Księżycu! jeśli w tój porze  
Snem znużone śpi jej lice;  
Otwórz blaskiem mdłe zrenice,  
Niech porzuci, senne, łozę.

Prowadź ją także błądzić — niech spojrzy na ciebie;  
Tak spotkamy się wzrokiem na błękitnym niebie.

Lecz... posłuchaj księżycu — jeśli wiarołomna  
Złudzona marzeniami wspomina innego,  
Piersią goni westchnienia — a imienia mego  
Nie wymówi, stałości przysięgom niepomna;

Przebudź ją — o serca zbrodnię  
Oskarż... i w złudne powieki  
Świeć przez długie dni — tygodnie —  
Świeć — i spędź z nich sen na wieki!...

*Adam Grabczewski.*

*Nie budźcie, niech snem lubym młody umysł mami,  
Dopóki przygód nie zna, póki nie zna ludzi,  
Zapłacze gdy się przebudzi.*

LEONA B.....

\* \* \*

## I.

Z śmiałym sercem i swobodą,  
Po kwiecistej drodze świata,  
Sni młodzieniec błogie lata,  
Z duszą tkliwą, czystą, młodą;  
Pośród słodkich wyobrażeń,  
Pelen życia i zapалу,  
Szukał kwiatu szczęśnych marzeń,  
Boskich uczuć ideału.  
A w porannej życia dobie,  
Żyło dziewcze cel marzenia,  
Napotkały się spojrzenia,  
Zrozumiały dusze obie:  
Odtąd z sobą, zawsze wierni,  
Pośród ostrych świata cierni,  
Ona miała mu być stałą,  
Przyjaciółką, siostrą z bratem,  
O!— bo jemu była światem,  
On w niej widział rozkosz całą,  
Życie całe,— ale potem  
Szczęście, w gorycz się zmieniło,  
Przyszedł bogacz brzęknął złotem,  
Dziewcze brata porzuciło.

Z  
S  
P  
Sy  
Ga  
Wc  
I tén

I znów w gwarach  
Żywych uczuć w  
Nieśmiertelnej sławie,  
Mdlawym blaskiem zdo  
Pelen świetnych wyobrażeń,  
Kolysane marząc lata,  
Pragnął złożyć u stóp świata,  
Wszystkie skarby swoich marzeń,  
Pośród blasku świetnej dumy,  
Gdzie kosztowne martwe tłumy,  
Żyją gwarem i rokoszą,  
O piosenkę wieszczą proszą.  
I wieszcz śpiewał— twórczym duchem,  
Badał istność przyrodzenia,  
Harmonijnym płótl łańcuchem.  
Wielkość Boga, cześć stworzenia;  
Bo Bóg wielki w jego łono,  
Zażęł iskrę niezgaszoną;

ezarnie,  
y,  
nie,  
ulaczy.  
płatany marzeniu,  
ojeniu,  
ni;  
ech snem tubyu młody umysł mam  
d nie zna; póki nie zna ludzi—  
Zapłacze gdy się przebudzi.

*Seweryn Filleborn.*

---

*Z niniejszym numerem kończy się prenumerata  
kwartalna.*

---